

Ząb Tutanchamona

21 października 2019

Podobno każde muzeum powinno mieć swój ząb Tutanchamona, czyli eksponat, który pełni rodzaj relikwii po znanej postaci. Takim miał być z pewnością wypożyczony na jedną z wystaw czasowych w Muzeum II Wojny Światowej rzekomy pasiak św. Maksymiliana Kolbe. Rzekomy, gdyż autentyczność tego eksponatu jest bardzo wątpliwa.



Wszystko zaczęło się – jak to w dzisiejszym świecie bywa – od mediów społecznościowych. Pod koniec sierpnia dr Karol Nawrocki – dyrektor Muzeum II Wojny Światowej – umieścił na Facebooku uśmiechnięte selfie z pasiakiem w tle. Poinformował, że jest to ubranie św. Maksymiliana Kolbego, które ten nosił w czasie pobytu w Auschwitz. Eksponat uświetnić miał wystawę czasową poświęconą martyrologii Polaków w czasie II wojny światowej. Sprawa zaciekała jednego z twitterowiczów, który postawił metodologicznie zasadne pytanie skąd wiadomo, że ta akurat prezentowana bluza okrywała ciało świętego. Zobowiązane do odpowiedzi poczuło się Muzeum w Auschwitz, które w obszernym wyjaśnieniu stwierdziło, że prawdopodobieństwo autentyczności eksponatu jest niemal równe zeru, zważywszy na liczne nieścisłości historyczne, procedury obozowe, a także

historię przekazania pasiaka do Niepokalanowa, gdzie na co dzień jest przechowywany.

Kurtka i spodnie należeć miały do Stefana Asta – więźnia obozu – który przekazał je do klasztoru w Niepokalanowie w październiku 1986 roku. Ze względu na ten sam numer obozowy strój zaczął być uważany za relikwię po świętym Maksymilianie. Sęk w tym, że po śmierci więźnia numer był z pasiaka odrywany, ubiór prany, a następnie ponownie wydawany. Prawdopodobieństwo, że ponownie naszyty został na nim ten sam numer jest niewielkie, jeśli nie powiedzieć – zerowe. Promiła możliwości złapało się jednak Muzeum II Wojny Światowej, które w swoim oświadczeniu dzielnie broniło uniesienia z jakim informowało o prezentacji pasiaka. Co prawda podpis na samej wystawie mówi o ubiorze przypisywanym św. Maksymilianowi, ale przekaz medialny był zupełnie inny.

Większość komentarzy do tego wydarzenia odnosiło się rzecz jasna do profilu ideologicznego jakie przyjęło obecne Muzeum. To jednak wnioski zbyt powierzchowne, nie dotyczące głębszego problemu z jakim borykają się muzea. Nie mogę bowiem pozbyć się wrażenia, że rzekomy pasiak Maksymiliana potraktowano jak tzw. ząb Tutanchamona – atrakcyjny eksponat służący do przyciągania widza. Nie musi on być wcale efektowny. Ważne żeby spełniał podstawową cechę – wiązał się z kimś znanym, do kogo mamy nabożny stosunek.

W muzealnych zbiorach tego typu eksponatów nie brakuje. Jedne faktycznie wiążą się z konkretnymi postaciami, na innych ciąży znamie rzekomości. Dopóki owa rzekomość wynika z niedostatków wiedzy naukowej lub niemożności weryfikacji to z Bogiem sprawa. Gorzej, jeśli bez większych wątpliwości daje się udowodnić, że przynależność jest mitem. W moim przekonaniu można mówić w takim przypadku o sprzeniewierzeniu muzealniczej etyki w imię medialnej sławy i popularności.

Rzecz jasna „relikwijnność” rzeczy zawsze jest dla widza atrakcyjna. Prosty materiał może być akumulatorem emocji i

wyobrażeń. Sweter Lecha Wałęsy, ornat Jana Pawła II czy mundur marszałka Piłsudskiego będą atrakcyjne pomimo wizualnej nieatrakcyjności. Ich wartością jest właściciel. Dlatego w świecie muzealnym są one szczególnie cenne, nawet jeśli historycznie mówią nam niewiele. Pokusa przypisywania i tworzenia legend wokół przynależności danych rzeczy jest zatem ogromna i wcale niespecyficzna dla współczesności. Dlatego Izabela Czartoryska tworząc swoją puławską kolekcję dbać miała o certyfikaty oryginalności danego eksponatu, choć i w tym przypadku można mieć wątpliwości na ile nie był to jedynie sprytny zabieg uwierzytelniający.

Czasem fałszerstwa udaje się wykryć. W 2013 roku świat obiegła informacja o zamknięciu Jibaozhai Museum w chińskiej prowincji Hebei, którego ekspozycja składała się w dużej mierze z fałszyfikatów, a wśród nich rzeczy przypisywanych tamtejszym cesarzom. Rok temu portal wPolityce.pl napisał z kolei, że jeden z niemieckich domów aukcyjnych próbował sprzedać nieudolnie sfałszowany mundur generała Hermaszewskiego. Zadanie to czasem niezwykle trudne i wymagające od historyków pracujących w muzeach dużej wnikliwości. Chętnych do przekazania fałszywych eksponatów jest zaś wielu.

Fałszerstwa bywają jednak dla turystów atrakcyjne. Żyłą złota okazało się np. muzeum Sherlocka Holmesa w Londynie, które nie dość, że mieści się pod fałszywym adresem, choć na autentycznej Baker Street, to prezentuje całą gamę eksponatów, które przynależć miały do legendarnego i równie fikcyjnego detektywa. Tłumom w Weronie nie przeszkadza zaś fakt, że balkon, który z zawziętością fotografują nie jest z pewnością tym, który był świadkiem miłosnych wyznań Romea i Julii. W ostateczności historia to czasem bardziej gra emocji niż poszukiwania prawdy. W tym sensie wymyślane w zaciszach muzealnych gabinetów legendy są po prostu odpowiedzią na społeczną potrzebę.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Zdjęcie: Muzeum II Wojny Światowej

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)